

**ZBLISKA I**

**ZDALEKA**

*geografia  
krajoznawstwo  
podróźnictwo*

TREŚĆ

A R T Y K U Ł Y

Niemlecka akcja i propaganda kolo-  
nialna. — Z wędrówek po Węgrzech. —  
Na Santorynie. — Najstarsza Oszmia-  
na. — Wielka Rzesza Niemlecka.

Z A P I S K I

WŚRÓD KSIĄŻEK  
I CZASOPISM

---

LWÓW, KWIECIEŃ 1938

---

R O K VI

---

Nr 4 (52)

---

35 gr.

# ZBLISKA I ZDALEKA

REDAGUJE KOMITET:

K. BRYŃSKI,	ST. LEGEŻYŃSKI,	Z. SIMCHE,
H. HALICKA,	A. MALICKI,	F. UHORCZAK,
J. HALICZER,	Z. PAZDRO,	AL. ZGLINNICKA,
M. JAROSIEWICZÓWNA,	J. PIĄTKOWSKI,	WŁ. ZINKIEWICZ,
WŁ. KUDŁA,	ST. PRZEŹDZIECKI,	AL. ŻARUK.

# ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIĄ.

**P R E N U M E R A T A** WRAZ Z RZESYŁKĄ POCZTOWĄ  
ROZCZNA 3.— zł. ██████████ PÓŁROCZNA 1·60 zł.  
████████ KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 501.002 ██████████

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

**LWÓW, UL. KOŚCIUSZKI 9 III p.**

**ADRES dla korespondencji i przesyłek pieniężnych:**

Lwów, Skrytka pocztowa 273.

---

---

WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ.  
cała str. 50 zł.,  $\frac{1}{2}$  str. 25 zł.,  $\frac{1}{4}$  str. 14 zł.,  $\frac{1}{6}$  str. 10 zł.,  $\frac{1}{8}$  str. 8 zł

---

---

NAJNOWSZE NUMERY „ZBLISKA I ZDALEKA“  
można nabywać we Lwowie w następujących księgarniach

**1. KSIĄŻNICA POLSKA „LEOPOLIA“**  
ul. Chorążczyzny 7.

**2. KSIĘGARNIA — R. SCHWEITZER**  
ul. Batorego 26.

---

---



Mgr. WŁADYSŁAW KORNEŁ GORCZYŃSKI, (Lwów).



C 11 1670

## Niemiecka akcja i propaganda kolonialna.

Niemcy, państwo obecnie przeszło 70 milionowe o powierzchni 554 tysięcy km<sup>2</sup> (łącznie z Austrią) — cierpią na przeludnienie, średnio bowiem na 1 km<sup>2</sup> mieszka 130 osób. — Przeludnienie Niemiec mogłoby się stać klęską, gdyby nie rzemiosło, przemysł i handel, które dają pracę i byt około 70% ludności, tj. około 52 milionom Niemców. — Podstawą istnienia dzisiejszych Niemiec jest przemysł. — Przemysł ten żywi, ubiera, pozwala na odpływ ludności ze wsi do miast, podnosi tą ludność umysłowo, materialnie, — jest istotną siłą narodu niemieckiego. Niemcy rolnicze byłyby słabe, zdane na eksploatację przez państwo przemysłowe. Niemcy przemysłowe są silne. Z tych też powodów państwo niemieckie udoskonala organizację przemysłu, podnosząc jego zdolności produkcyjne.

Podstawowym warunkiem życia przemysłu są surowce, jak rudy metali, surowce roślinne, zwierzęce. Zdolność przetwórcza przemysłu niemieckiego jest olbrzymią, w następstwie czego Rzesza zmuszona jest do importu surowców, co znowu pociąga za sobą odpływ pieniądza. Duży import surowców zwłaszcza na cele zbrojeniowe i nadmierny odpływ złota, zmusza państwo do szukania źródeł tanich surowców. Najtańsze surowce można mieć jedynie z własnych kolonij, wydobyte czy też wyprodukowane przez swą ludność białą lub kolorową.

Wobec tego jako konieczność nasuwa się problem kolonialny. Niemcy żądają kolonij. — Zdają sobie jednak sprawę, że rozwiązanie tego problemu wymaga ogromnego wysiłku i woli całego narodu i państwa i, że dużo czasu upłynie nim kolonie zdobędą na drodze pokojowej. Narazie jednak, nim do rozwiązania tego problemu przyjdzie, czynią przygotowania w tym kierunku, starając się poznać teren przyszłych działań — tj. Afrykę i oceany oblewające ten kontynent. Wybór Niemiec padł na Afrykę, ponieważ jest to ląd najmniej wyeksploatowany z bogactw naturalnych, jest to teren typowo kolonialny, leży najbliższej Europy, posiada ludność, stojącą najniżej pod względem kulturalnym.

Marynarka niemiecka stara się spopularyzować na wodach afrykańskich, bada teren tak morski jak i lądowy, upatrując miejsca na bazy żywnościowe i strategiczne. Dosadnym wyrazem tych poczynań jest transakcja zawarta z Portugalią, na mocy której Niemcy uzyskały koncesje na wyspach archipelagu Bissagos, położonym w pobliżu Gwinei. Na wyspach tych wybudowaną bazę morską. Nie jest to jedyna placówka, którą Niemcy rozporządzają na Atlantyku. Starają się oni też wejść w kontakt z ludnością kolorową przez zakładanie sieci faktoryj, które zakupują bezpośrednio u tubylców produkty, sprzedając lub wymieniając wyroby przemysłowe. Na mocy układu gospodarczego z Włochami ma Rzesza możliwość infiltracji gospodarczej do Abisynii. Geolodzy niemieccy już obecnie czynią tam poszukiwania za złożami węgla, żelaza, miedzi, ołowiu, ropy naftowej. Czwartą część co rocznej produkcji surowcowej Abisynii nabywać będą Niemcy na specjalnych dogodnych warunkach.

Infiltracja naukowa i gospodarcza w głąb kontyentu afrykańskiego zaznają się Niemcy z terenem pod względem geograficznym, z rozmieszczeniem bogactw naturalnych, z warunkami ich wydobywania, potrzebami ludności, jej upodobaniami itd. Wyrazem znajomości niektórych terenów Afryki, są obroty handlowe Niemiec z tą częścią świata. I tak w r. 1935 wywóz Niemiec do Afryki zamknął się cyfrą 123.7 milionów marek, zaś w r. 1937 osiągnął cyfrę 156.8 milionów marek. Również import z Afryki powiększa się stale. W 1935 r. wynosił 261.5 milionów marek, — zaś w 1936 r. — 290.5 milionów marek.

Ekspansja handlowa Niemiec rozwija się również w kierunku Azji. W 1935 r. wywoziły Niemcy do Azji towarów za 397.6 milionów, a w 1936 r. za 469.6 milionów marek. Import zaś z Azji wynosi w r. 1935 — 430.3 milionów, — a w 1937 r. — 497.5 milionów marek. Obserwujemy więc stały wzrost obrotów handlowych. Przy czym z Niemiec wywozi się produkty przemysłowe, — zaś przywozi się surowce, i to w stopniu o wiele wyższym niż się wywozi.

Rzesza nawiązała również kontakt handlowy z państwami Ameryki Południowej, zakupując tam głównie surowce wzamian za wyroby swego przemysłu.

Z powyższego widzimy, że państwo niemieckie mimo braku kolonii, potrzebne im surowce zakupuje w sposób o ile możliwości najtańszy.

Równocześnie z ekspansją handlową prowadzą Niemcy tak u siebie w kraju, jak i zagranicą intensywną propagandę kolonialną. Propagandę, którą ujęły w swe ręce czynniki oficjalne Rzeszy, prowadzi się wewnątrz i na zewnątrz państwa.

Propaganda wewnętrzna wpaja w masy przekonanie, że Niemcom kolonie zostały zrabowane, i dostały się one jako łup wojenny państwu zwycięskiemu w wojnie światowej tj. Francji, Anglii, Włochom i Japonii. Szerzy się hasła, że bez kolonii nie ma surowców, bez surowców rozwoju przemysłu, bez przemysłu — dobrobytu. — A więc Niemcy muszą mieć kolonie, by żyć i rozwijać się. Głosi też propaganda, że dążenie do posiadania kolonii jest wyrazem wielkości i ekspansji narodu, a więc chociażby ze względów prestiżowych naród niemiecki musi otrzymać tereny kolonialne. Obecna aneksja Kamerunu, Togo, Niemieckiej Afryki Wschodniej itd. jest uważana za krzywdę i obelgę wyrządzoną narodowi niemieckiemu. Dzisiejsze Niemcy uważają za bohaterów pierwszych niemieckich pionierów kolonialnych, popularyzują wśród mas — drogą filmów, odczytów, artykułów prasowych i zjazdów zagadnienia kolonialne w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Propagandę w kierunku uzyskania kolonii prowadzą najwyższe władze państwowe, opierając się na argumentach przeludnienia, zubożenia ludności itd. Politycy niemieccy przy każdej sposobności wygłaszają przemówienia w których poruszają tematy kolonialne. Mowy te drukuje i analizuje prasa państw posiadających kolonie. W ten sposób do wiadomości społeczeństwa angielskiego, francuskiego itd. przedostają się żądania Niemiec. Powoli urabia się opinia i przekonanie, że należy zwrócić Rzeszy kolonie w imię pokoju i współpracy międzynarodowej. Propaganda niemiecka wyzyskuje też na zewnątrz fakt budzenia się poczucia narodowego u ras kolorowych, fakt małych przyrostów naturalnych Francji, Anglii, Holandii, które to zjawiska zagrażają poważnie intere-



som rasy białej. Dlatego też celem utrzymania dalszej supremacji Europy nad ludami kolorowymi, pożądane jest uczestnictwo Niemiec w rządzie państw kolonialnych, jako państwa najzasobniejszego w ludność.

Dowodem skuteczności propagandy niemieckiej jest „raport” premiera belgijskiego, Van Zeelanda, który z inicjatywy państw zasobnych w kolonie badał zagadnienia kolonialne. Premier Belgii wychodzi z założenia, że wszystkie narody mają prawo do słońca Afryki. Sugeruje on, ażeby zasada wolności handlowej i żeglugi, jaka istnieje w basenie Konga belgijskiego posłużyła za wzór dla kolonij innych państw, które powinny również u siebie tą wolność handlu wprowadzić. Wysuwa V. Zeeland także projekt rewizji systemu mandatowego w kierunku umiędzynarodowienia kolonij mandatowych. Proponuje dalej wymianę surowców kolonialnych na wytwory przemysłu europejskiego.

Bez względu na to, czy „raport” V. Zeelanda trafnie rozwiązuje problem kolonialny, — czy też nie, — jednak stanowi on podstawę do dyskusji i jest wyrazem aktualności podziału kolonij, a przede wszystkim konsekwencją propagandy niemieckiej za zwrotem kolonij, na terenie międzynarodowym. Niemieckie dążenia kolonialne przeorały mózgi mężów stanu zagranicą tak dalece, że niektórzy z nich jak np. Mussolini wprost oświadczają publicznie, że „jest rzeczą konieczną, aby naród niemiecki miał swe należne miejsce pod słońcem Afryki”.

Mowę Mussoliniego popierającą żądania niemieckie przedrukowała prasa europejska, zaopatrując ją w różne komentarze. Mowy tego rodzaju w wysokim stopniu wzmacniają roszczenia kolonialne Rzeszy.

Najsukuteczniejszą jednak propagandą niemiecką, są przede wszystkim ich własne zbrojenia lądowe, rozbudowa floty morskiej i powietrznej, przygotowywanie młodzieży do pracy w koloniach, organizowanie szkolnictwa kolonialnego, opracowywanie zagadnień kolonialnych przez naukę niemiecką itd. Rośnie w ten sposób potencjał Niemiec w Europie i skutecznie popiera ich żądania.

Obecne żądania Niemiec jasno są sprecyzowane. Domagają się one zwrotu Togo, Kamerunu, Ruanda-Urundi, oraz oddanie dużej części Afryki pod kontrolą międzynarodową, składającą się z przedstawicieli Anglii, Francji, Niemiec i Włoch.

Nasuwa się pytanie, czy Anglia i Francja zgodzą się, a raczej czy mogą się zgodzić na pretensje niemieckie? Rzut oka na mapę poucza, że zwrot Kamerunu przywróciłby sytuację jaka istniała przed wojną, kiedy to Francja dążyła do zlikwidowania Kamerunu niemieckiego, ponieważ groził on pochłonięciem Konga francuskiego, a w dalszej konsekwencji zablokowaniem ujścia rzeki Kongo i kotliny belgijskiego Konga.

Również zwrot Ruanda-Urundi, krain leżących między jeziorem Wiktorii a Tanganiką, jest dla Anglii niemożliwym do przyjęcia, ponieważ w rękach Niemiec znalazłaby się transafrykańska linia kolejowa Kairo-Kapstad, łącząca morze Śródziemne z Afryką środkową i południową. Zwrot Kamerunu i Ruanda-Urundi zagroziłby głównie Kongu belgijskiemu, obecnie bardzo pożądanemu przez Niemcy, ze względu na jego bogactwa naturalne.

Anglia, Francja, Belgia nie mogą na żądania niemieckie się zgodzić, chociażby ze względu na bliskie niebezpieczeństwo ze strony Włoch, które usadowiły się w Abissynii.

Z rozważań wymienionych wynika, że państwa kolonialne w obawie przed imperializmem niemieckim, któryby zburzył równowagę polityczną w Afryce z takim trudem zbudowaną, nie mogą pójść po linię żądań niemieckich. Należy również zdać sobie sprawę, że zwrot kolonii Niemcom stałby się dalszym podważaniem wartości Traktatu Wersalskiego, i byłby dowodem osłabienia Anglii i Francji.

D<sup>r</sup>. KAROL KLEIN, (Lwów).

## Z wędrówek po Węgrzech.

### III.

#### MIGAWKI WĘGIERSKIE.

Rankiem wychodzą gosposie na targ. Jest letni, upalny dzień. W wysokich stertach piętrzą się olbrzymie melony, kawony, gruszki, śliwki ociekające sokiem za byle naruszeniem skórki, a wśród nich stosy dużych, zielonych owoców papryki. Są tanie, kosztują za ledwie kilka groszy, ale i historię i zastosowanie mają bogate. Bo gdy się na Węgrzech zasiada do obiadu trudno pomyśleć o zupełnej rezygnacji z domieszki papryki, tym razem jednak w nieco innej postaci: czerwonego, mniej lub silniej piekącego proszku. Jest więc gulasz w kilku odmianach (zawsze z papryką), jest ryba z papryką, jest zielony owoc papryki czymś nadziwany. Gdy wreszcie wieczorem wraca się do domu z biura, z warsztatu — znów w sklepach spożywczych kupuje się w każdym razie chleb i owoce papryki. Jako zakąska do chleba, zwłaszcza z masłem, jest ona swojego rodzaju wybornym przysmakiem.

Choć jednak owoc ten i jego przetwory tak bardzo w naszym wyobrażeniu zrosły z Węgrami, nie należy sądzić, że rośnie on tam wszędzie jak byle jaka roślina. Właściwie pochodzi papryka z środkowej Ameryki. Po wyprawie Kolumba przedostała się najpierw do Hiszpanii, stąd do Holandii i Niemiec, gdzie nazywano ją pieprzem hiszpańskim, by wreszcie wzdłuż brzegów Morza Śródziemnego zawędrować do Turcji a stąd do Węgier, Polski i Rosji. W tych właśnie krajach nosi ona najczęściej miano tureckiego pieprzu. Na Węgrzech udaje się papryka dobrze tylko tam gdzie jest gleba żyzna, nadająca się również dla winnej latorośli. Nad jej uprawą i przeróbką czuwa rząd węgierski bardzo pieczołowicie, jest to przecież jeden z ważnych artykułów eksportowych. Kiedy więc nisko rosną na krzakach zielone owoce dojrzają i nabiorą pięknej, czerwonej barwy — zaczyna się skrupulatny nadzór nad papryką, dosuszana w suszarniach, mielona i otrzymująca wreszcie różne ceny zależne od gatunku. Gdy więc już ostateczny produkt dostanie się za granicę — możemy być wtedy pewni, że towar jest czysty, smaczny i że nie narazi na szwank dobrego imienia Węgier w oczach konsumentów paprykowanych potraw.

Czy jednak tylko papryka roznosi po świecie dobrą sławę Węgier? A muzyka węgierska, jedna z najpopularniejszych chyba na świecie, któ-



Chłopcy-muzykanci z Csesznek ; w głębi resztki zamku obronnego.



Fot. autor.

rażą rozbrzmiewają od czasu do czasu na pewno wszystkie głośniki radiowe! Na Węgrzech zaś jest jej tyle, tak wyrasta wszędzie jakby spod ziemi, wypływa zza drzew i bucha ulicami miasta, że nie ma dnia, byśmy jej nie spotkali tam, gdzie jak się zdaje, nie ma żywego człowieka. Bo, że grają orkiestry cygańskie w lokalach zabawowych Budapesztu — to chyba nas nie dziwi. Pewnego razu jednak po kilkugodzinnej wędrówce przez śliczny Las Bakoński zaszedłem do małej wioski Csesznek, by wspiąć się na wzgórze z ruinami dawnego zamku. Było wszędzie pusto i cicho. Ale kiedy na szczycie owionął mnie silny, chłodny wiatr — zmieszał się wkrótce z jego szumem żalony ton skrzypek i małej wiolonczeli. Nie wiadomo skąd się wzięli trzech mali chłopcy, ubrani w łachmany, opaleni na węgiel, i rozpoczęli swój koncert. Dużo było w nim fałszów, nieskładności, ale był też jakiś sprawny ruch ramienia, przeciągającego smyczek po strunach, i wrodzone poczucie rytmu. A innym razem zajechaliśmy do pustej — jak się zdawało — oberży, by ochłodzić się młodym, smaczkowitym winem z Csopak. I znowu jakiś skrzypek i znowu pieśń, śpiewane przez towarzyszących mi Węgrów, którzy już wśród tych śpiewów odbyli dalszą drogę do domu.

Na bujnej ziemi węgierskiej rosną te pieśni i wino i wyrosła też bogata, tysiącletnia historia. Skąd się wzięli na tej ziemi Węgrzy? Dawne podanie opowiada jak to pewnego razu dwaj bracia Hunor i Magor zabłądzili w lesie przy ściganiu jelenia. Rozeszły się wtedy ich drogi na zawsze, a od tych braci miały potem wziąć początek dwa plemiona: Hunów i Magarów, to jest Węgrów. Tak mówi legenda. W rzeczywistości zaś dzisiejsi Węgrzy przywędrowali z Azji, dlatego też ich język jest tak bardzo inny i dla nas niezrozumiały w porównaniu z językiem prawie wszystkich narodów europejskich. Jeszcze tylko Finowie, Estowie i Lapończycy mają taki mongolski język. Po przybyciu do Europy zajęli ni-



Kaplica Gizeli, żony św. Szczepana  
w Veszprém.

zinę węgierską i nie tylko tu pozostali, ale i po przyjęciu wiary chrześcijańskiej podjęli walkę z innymi najeźdźcami azjatyckimi: z Tatarami i Turkami. W walce tej utracili nawet na półtora wieku niepodległość państwową. Było to w XVI i XVII stuleciu.

Nie brak w tej bogatej historii wydarzeń bohaterskich i wzruszających. Żył w wieku XIII król Bela IV i miał córkę Margit. Mieszkała ona w Veszprém, zwanym „miastem królowych”, gdyż tu właśnie była siedziba żon władców węgierskich. Do dzisiaj w mrocznej kaplicy grobowej spoczywają zwłoki Gizeli, żony św. Szczepana, tu też w jednym z licznych klasztorów żeńskich spędziła swe dzieciństwo Margit. Kiedy zaś Tatarzy napadli na Węgry, łamiąc wszelki opór i niszcząc cały kraj — Bela IV ślubował Bogu, że poświęci Mu swą córkę, gdy uda mu się uratować Węgry od zagłady. Tatarzy ponieśli klęskę a Margit, spełniając śluby ojca, zamknęła się na zawsze w klasztorze na jednej z wysp na Dunaju, zwanej dziś wyspą Margit. I tam w młodym wieku schorowana umarła. Dzisiaj imię jej nosi bardzo wiele Węgerek a samotny krzyż, wzniesiony na skale w Veszprém w miejscu dawnego klasztoru, przypomina dzieje córy królewskiej Margit.

Albo inna opowieść z dziejów Węgier. Po panowaniu Turków pozostały tu nie tylko liczne łaźnie tureckie. Kiedy wybierałem się w podróż do tego kraju i czytałem różne o nim książki, śmieszyła mnie trochę w pierwszej chwili nazwa turecka „Gül Baba”. Potem jednak na miejscu dołączyła się do niej poezja. Oto jest w Budapeszcie pewna dzielnica zwana wzgórzem róż. W połowie wieku XVI mieszkał tutaj pobożny kapłan turecki Gül Baba, miłośnik róż, zwany z tej przyczyny ojcem różanym. Kiedy zaś umarł — pochowano go wśród krzewów różanych w grobie, do którego dziś jeszcze Turcy pielgrzymują.



Ryc. 54.

Szczałki kapliczki  
z IV w.

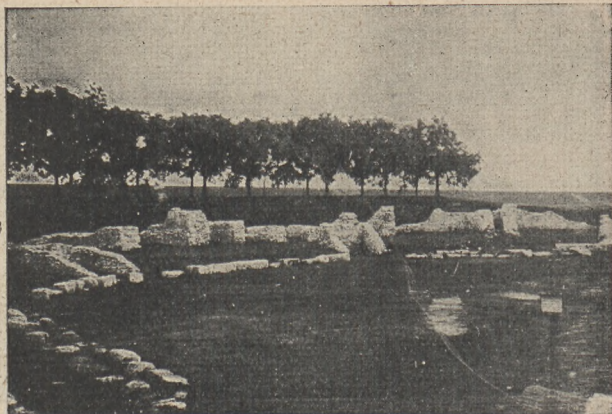
Fot. autor.

Można zresztą z ruin na Węgrzech wyczytać znacznie odleglejsze dzieje. Na jednym z przedmieść Budapesztu, wśród domów czynszowych, z niemalym trudem odnalazłem raz niewielki, prawie nieogrodzony plac a na nim ruiny jakiejś budowli w kształcie liścia koniczyny. Jest to pozostałość po najstarszej chrześcijańskiej kaplicy, wzniesionej jeszcze w IV wieku na cmentarzu, którego resztki odnaleziono na sąsiednich ulicach.

A gdy pojedziemy na inne przedmieście Budapesztu, do Aquincum — przemówią do nas bogate ślady życia kulturalnego sprzed 2 tysięcy lat. Żył tu kiedyś rzymskie 60-tysięczne miasto Aquincum, tu obwołano cesarzem Valentiniana w wieku IV, tu spędzano czas w cyrku, w salach gimnastycznych, w łaźniach. Dzisiaj wśród ruin przemykają się pojedynczy turyści, zasłuchani w głosy sprzed wieków. Z tego miasta rzymskiego do środka Budapesztu przewozi nas tramwaj w ciągu nielicznych minut. Przerzucamy od razu kilkanaście kart w księdze historii. Dziśniejszy Budapeszt jest miastem nowoczesnym, handlowym i przemysłowym, stolicą państwa rozmiarami niewielkiego, ale pracowitego i pełnego energii.

\* \* \*

Kiedy wróciłem z Węgier do domu pytano mnie niejednokrotnie czy chciałbym tam raz jeszcze pojechać, czy są Węgry krajem dostatecznie ciekawym, by zwiedzić je po raz drugi. Nie mogłem na to dawać odpowiedzi natychmiastowej. To przecież zależy od tego po co się odbywa wędrowkę po ziemi obcej. Jeśli po to, by znaleźć tam przedłużenie czy miejscową odmianę kultury europejskiej, np. sztuk plastycznych, architektury czy obyczajowości — to na Węgrzech znajdzie się tego napewno mniej niż w krajach innych. Ale wtedy gdy pociąga nas bardzo swoista odrębność, piętno życia własnego, rozwijającego się jakby pod innym niebem, na innej glebie — wtedy otoczą nas Węgry czarem takiej egzotyki, jakiej nie spotyka się w żadnym z krajów zachodnich lub północnych naszego kontynentu. Pewne odsunięcie od głównych linii rozwojowych Europy, język, sposób pojęcia ludzi, budownictwo (zwłaszcza dawniejsze), ogromnie indywidualny styl w muzyce obok wielu



Ryc. 55.

Ruiny areny  
w Aquincum.

Fot. autor.

cech innych w różnych dziedzinach życia materialnego i duchowego — oto Węgry, kraj, do którego raz jeden i drugi pojechać warto i trzeba, gdy pragnie się w pełnym obrazie Europy zachować składnik wartościowy i pod każdym względem oryginalny.

Mgr. MIECZYŚLAW JEŚMAN (Ostróg n/Horyniem).

## Najstarsza Oszmiana.

Artykuł niniejszy jest próbą opracowania najstarszych dziejów miasteczka. Stare jednak dzieje zachowane są tylko w luźnych fragmentach, opisują one przeważnie akcję polityczną rozgrywaną na tle Oszmiany. Brak odpowiedniej ilości źródeł historycznych nie pozwolił w wielu wypadkach posługiwać się nimi. Stąd wnioski otrzymane co do powstania miasteczka noszą charakter wniosków wydedukowanych przy pomocy analizy topograficzno-geograficznej w oparciu o istniejące i dostępne źródła historyczne.

Powiatowe miasteczko Oszmiana leży w województwie wileńskim w odległości 48 km od Wilna. Zajmuje ono miejsce środkowe w pasie wzniesień wyraźnie zaznaczających się w terenie i ciągnących się między Wilnem a Mińskiem. Wzniesienia te o wydłużonym kształcie zostały nazwane przez Rydzewskiego (7)<sup>1)</sup> Wałem Oszmiańskim. Wzniesienia Wału Oszmiańskiego wyróżniają się w stosunku do ziem sąsiednich lepszymi glebami, suchszym i bardziej dostępnym terenem oraz mniejszą ilością lasów. Ziemia Wału Oszmiańskiego ze względu na sprzyjające warunki dla rozwoju osadnictwa były zamieszkane już od bardzo dawnych czasów, możliwe nawet, że od neolitu i brązu (5). O czasach tych jednak nie możemy powiedzieć nic pewnego, gdyż dane archeologiczne są bardzo skąpe. Dopiero ślady po człowieku z epoki grodziskowej są nieco wyraźniejsze i łatwiejsze do odszukania w terenie; ilość tych śladów na ziemi oszmiańskiej jest stosunkowo liczna.

<sup>1)</sup> Cyfra w nawiasie odnosi się do spisu literatury podanej na końcu artykułu.



W tych to czasach grodziskowych mieszkańiec ziemi oszmiańskiej, szukając miejsc obronnych i niedostępnych dla wroga, wybierał wyniosłe pagórki i zakładał tam swe siedziby. Osady obronne zakładane przez człowieka leżały zwykle w miejscach uczęszczanych przy drodze wodnej, stąd też wszelkie pagórki o charakterze obronnym leżące nad rzekami chciwie były wykorzystywane przez mieszkańca epoki grodziskowej.

Ważną rolę dla Oszmiany odgrywała wtedy droga wodna Wilia-Oszmianka, którą to drogą przedostawano się na wyżej położone ziemie Wału Oszmiańskiego, tam też napotymano na przeszkody stawiane przez ludność miejscową zamkniętą w grodziskach. Jednym z takich grodzisk, napotykanym w drodze wzdłuż Oszmianki, był według wszelkiego prawdopodobieństwa pagórek, położony nad wspomnianą rzeczką naprzeciwko ujścia rzeczki Lejlubki, obok osady noszącej dziś miano Starej Oszmiany. Pomimo jednak dość wyraźnych dowodów morfologicznych nie znajdujemy potwierdzeń archeologicznych o istnieniu grodziska.

Pewną natomiast ilustracją odnoszącą się do obecności grodziska jest wzmianka kronikarska (6) znacznie późniejsza (XII wiek) o tym, że Montwiłł podzielił swe ziemie pomiędzy synów, a panom, którzy z nim wojowali, nadał „ostrowy puszczki”. Jednemu z tych panów książę „dał ostrów około rieki Oszmieny, ktoroje ninieczy zowietsia Oszmiana i wsio prileżaczoje k'Oszmienie”. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przez owe „puszczki ostrowy” należy rozumieć polanę albo grodzisko położone wśród lasów, gdzie istniało już dawniej osiedle (Stara Oszmiana).

Ciekawym przyczynkiem rzucającym światło na najstarsze dzieje miasteczka jest jego nazwa. Określenie „Stara” pochodzi z czasu kiedy to część miasteczka ulega inwolucji, a obok tej zamarłej części wyrasta nowa osada. Nazwa „Oszmiana”, jako nazwa pierwotna, odnosząca się do starej a potem do nowej osady, pochodzi z języka litewskiego od słowa „ašmuo” co oznacza „ostrze”. Ostrze to prawdopodobnie odnosi się do pagórka stromo opadającego do rzeczki Oszmianki, czyli do antycypowanego grodziska.

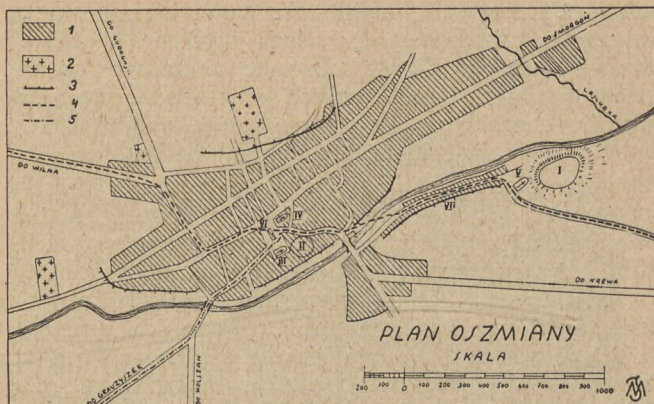
Z biegiem lat ilość ludności w grodzisku zwiększała się tak, że powstała konieczność rozszerzenia granic osady. Powstaje więc około grodziska Stara Oszmiana, której ludność ma już stałe siedziby i trudni się rolnictwem i handlem.

Życie jednak nowopowstałej osady, jako osady samodzielnej, nie było długie, wkrótce bowiem nowy układ warunków gospodarczo-politycznych zadecydował o przerwaniu punktu ciężkości do Nowej Oszmiany, osady leżącej na lewym brzegu Oszmianki. Przeniesienie to jednak odnieść musimy już do czasów historycznych.

Przyczyną przejścia osady na lewy brzeg rzeczki jest brak dogodnego miejsca w starej osadzie oraz obecność obszernego terenu i niepodlegającego zalewom na lewym brzegu Oszmianki.

Najważniejszą jednak przyczyną, decydującą o przerwaniu punktu ciężkości do nowej osady było powstanie nowych dróg handlowych, które wywarły przemożną rolę na wzrost osady.

Z powstaniem Nowej Oszmiany związane jest nierozłącznie istnienie starej drogi handlowej ciągnącej się z dorzecza Dniepru (Mińsk) do dorzecza Wilii i Niemna (Wilno). Droga ta w pierwotnej fazie swego roz-



Plan Oszmiany.

Ryc. 56.

I. Grodzisko (?) —  
 II. Dwór książęcy  
 III. Kościół parafialny św. Michała  
 IV. Kościół i klasztor Dominikanów (obecnie cerkiew)  
 V. Kościół po franciszkański (ruiny)  
 VI. Ratusz (obecnie kramy) — VII. stara Oszmiana  
 1. przestrzeń zabudowana, 2. cmentarze, 3. stoki terasy, 4. najstarsza droga handlowa, 5. drugorzędna stara droga.

woju trzymała się bliżej Wilii niż obecna droga Wilno-Oszmiana-Mińsk; najstarsze bowiem drogi ciągnęły się przeważnie wzdłuż dróg wodnych, które służyły jako linie orientacyjne. Z biegiem czasu drogi te coraz bardziej wyprostowywały się i przybierały kierunek zbliżony do obecnych. Ponieważ z dróg idących po Wale Oszmiańskim widać wyraźnie szeroką płaską dolinę Wili pokrytą łąkami i lasami, przeto nasza najstarsza droga mogła znacznie oddalać się od rzek, skracając tym swą długość.

Według „Scriptores rerum prussicarum” (9) szła do Oszmiany ważna droga z Krewy przez Oszmianę do Miednik i Wilna. Inna droga szła od Oszmiany przez Soleczniki do Mercza i Grodna. W „Laudum obywatelstwa oszmiańskiego” z 1797 roku (2) czytamy, że w 1697 roku istniał tzw. trakt Czarny idący z Oszmiany do Wilna. Trakt ten, jak to widzimy, odpowiada pierwszej drodze podanej przez kronikę krzyżacką i jest częścią najstarszej drogi handlowej, mającej pierwszorzędne znaczenie dla powstania Oszmiany.

Z chwilą powstania tej ważnej arterii komunikacyjnej, która miała też znacznie strategiczne, musiały powstawać różne osady o charakterze osad przystankowych i obronnych. Z tych to czasów pochodzą Krewa i Miedniki, osady obronne, w przeciwieństwie do Oszmiany, która nosiła raczej charakter handlowy.

Opisana droga musiała przejść przez Oszmianę, osadę o dogodnym położeniu w środku Wału Oszmiańskiego, leżącą na skrócie topologicznym między Wilnem a Mińskiem. Przejście wspomnianej drogi przez Oszmianę zadecydowało o jej rozwoju; wzdłuż drogi tej na terenie obecnego miasteczka powstawały wszystkie ważniejsze budynki i świątynie.

Równoległe z opisaną arterią komunikacyjną odgrywały również pewną rolę drogi pomniejsze, jak podane choćby przez kronikę krzyżacką; drogi te niewątpliwie skomplikowały początkowo prosty plan miasteczka.

Rozwój osady handlowej będącej środkiem ziem rolniczych skłonił książąt litewskich do wybudowania tam swej siedziby dla ściągania opłat



Ryc. 57.



Kościół parafialny p. w. św. Michała.

Rysował z fotogr. J. J. Tochtermann

od sprzedających produkty rolnicze. Powstaje więc w Oszmianie dwór książęcy, który stanął w miejscu, gdzie w XVIII wieku stał dwór starościński, czyli obok obecnego kościoła parafialnego nad Oszmianką (1, 2).

Czas powstania dworu książęcego należy odnieść do okresu poprzedzającego 1344 rok. W tym to roku, jak podaje Kolankowski (3), Gedymin podzielił swe ziemie między synów a najważniejszą część tych ziem otrzymał Jawnuta, mianowicie Wilno, Oszmianę, Brasław i Wilkomierz. Uwzględnienie Oszmiany w zapisie Gedymina było spowodowane tym, że Oszmiana, jako miasto, miała już pewne znaczenie i, że miejscowość ta posiadała dwór książęcy.

W nielicznej literaturze historycznej o Oszmianie spotyka się wzmianki o obecności w miasteczku zamku obronnego. Nasze stanowisko podkreślone już wyżej, polega na przyjęciu istnienia w Oszmianie dworu książęcego. Pogląd nasz oparliśmy na danych znajdujących się w dziele o starożytnej Polsce, napisanej przez Balińskiego i Lipińskiego (1) i cytowanej już kronice krzyżackiej opisującej Oszmianę jako „kognis hoff”. Przeciwny pogląd wypowiadają Jankowski (2) i Szczerbicki (8). Zapisy historyczne o bratobójczych walkach książąt Zygmunta i Świdrygiełły, które nieraz zahaczały o Oszmianę (1432 rok), nie pozostawiły również danych o obecności zamku obronnego w Oszmianie, a one w pierwszym rzędzie danych tych winny dostarczyć.

Książę rezydując w Oszmianie we własnym interesie roztaczał opiekę

nad mieszkańcami nietylko miasteczka, ale i ziemi oszmiańskiej. Opieka książęca przyczyniła się do zabezpieczenia handlu i do zwiększenia znaczenia miasteczka.

Musiąca posiadać Oszmiana pewne znaczenie skoro Jagiello w 1387 roku buduje kościół w Oszmianie, a Zygmunt Kiejstutowicz przy tym kościele funduje kolegiatę w 1434 roku. Dziś w miejscu kościoła jagiellonowego stoi kościół parafialny pod wezwaniem św. Michała (ryc. 2).

W czasach późniejszych powstały w Oszmianie nowe fundacje. Oto w 1505 roku Aleksander Jagiellończyk wystawił w Starej Oszmianie kościół i klasztor dla Franciszkanów (ryc. 3), a w 1667 roku Andrzej i Dorota Poczobuttowie założyli dla zakonu Dominikanów kościół i klasztor pod wezwaniem św. Trójcy. Świątynia Franciszkanów spłonęła w 1812 roku, potem została odbudowana, pomimo jednak znacznych kosztów odbudowy władze rosyjskie, ze względów politycznych, skasowały klasztor w 1845 roku (4). Jako pamiątka po możnym niegdyś klasztorze pozostały ruiny zachowane do dzisiaj. Podobne losy przeżywała fundacja Poczobuttów. W 1850 roku klasztor Dominikanów został skasowany a kościół przeniesiono na cmentarz katolicki. Na miejscu dawnej świątyni wybudowano cerkiew (1872 rok) istniejącą do dzisiaj.

Do zabytku mającego znaczenie dla wyjaśnienia genezy miasteczka należy obecność ratusza (2), który stał na rynku w miejscu, gdzie obecnie znajdują się kramy jarmarczne. Obecność ratusza świadczy o tym, że miasteczko posiadało władze miejskie, których działalność była regulowana przywilejami nadawanymi przez królów polskich lub też książąt litewskich. Przywileje te wpływały z prawa magdeburskiego, których potwierdzanie kilkakrotnie zanotowały dzieje historyczne.

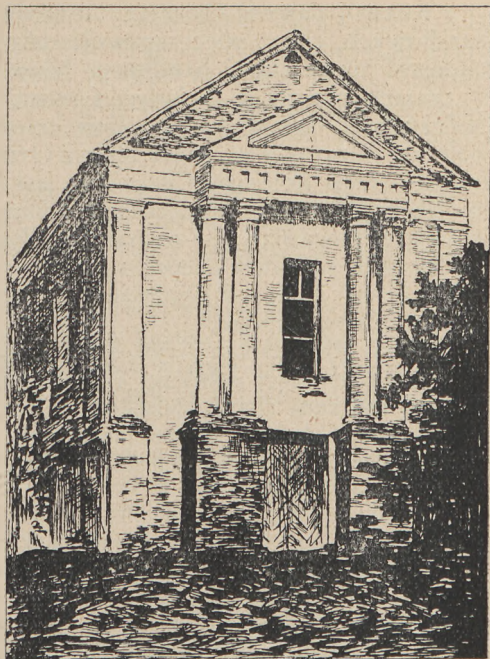
W związku z wspomnianymi zabytkami miasteczka musimy zwrócić specjalną uwagę na zjawisko skupienia się zabytków w jednym miejscu na drodze handlowej idącej z Wilna do Mińska. Koncentracja ta powstała nie przypadkowo, była ona obmyślana przez fundatorów dla osady, która miała już pewne znaczenie gospodarcze i polityczne uwarunkowane powstaniem drogi handlowej.

W związku z rozmieszczeniem zabytków miasteczka zwróćmy jeszcze uwagę na położenie klasztorów Franciszkanów i Dominikanów. Oba te klasztory powstały znacznie później niż kościół św. Michała i dwór książęcy. Wybór miejsca na klasztory nie był przypadkowy, musiały budynki te dostosować się do miejscowych warunków. Wspomniane klasztory mieściły się zawsze przy głównej drodze handlowej. Franciszkanie, ze względu na misję charytatywną, wybudowali siedzibę w Starej Oszmianie, osadzie biednej i chylącej się ku upadkowi; Dominikanie oddani nauczaniu wiary musieli mieć chętnych do słuchania, wybudowali więc swój klasztor przy rynku miasteczka.

W związku z powstawaniem i rozbudowaniem się miasteczka interesującą rzeczą byłoby zobrazować jego rozwój ludnościowy; brak jednak statystyk z dawnych czasów nie pozwala nam wykonać naszych zamierzeń. Prawdopodobnie ilość ludności pod opieką książąt i władz Rzeczypospolitej stale wzrastała aż do połowy XVII wieku, kiedy to daje zauważyć obecność ratusza (2), który stał na rynku w miejscu, gdzie obecnie



Ryc. 58.

Fronton ruin kościoła  
pofranciszkańskiegoRysował z fotogr. J. J.  
Tochtermann.

R O K	Ilość mieszk.
1781	5609
1895	3066
1862	3133
1871	4546
1880	5050
1897	6375
1909	3442
1929	6257
1931	7334

żyć się zahamowanie rozwoju miasteczka. Zmiany stanu zaludnienia Oszmiany, począwszy od końca XVIII wieku przedstawia załączona tabela, która sporządzona została na podstawie danych zawartych w Słowniku Geograficznym, Wielkiej Encyklopedii Powszecznej i Skorowidzu Gmin. Cyfry ilości mieszkańców Oszmiany wskazują na znaczne wahania stanu liczbowego. Wahania te spowodowane są albo pożarami, albo też wojnami, które kilkakrotnie przyczyniły się do zniszczenia miasteczka.

Stale, choć powoli, wzrastająca ilość ludności w Oszmianie pochodząca z przyrostu naturalnego i z przenoszenia się nadmiaru ludności wiejskiej ziemi oszmiańskiej, winna znaleźć źródła utrzymania w miasteczku. Możliwości te jednak obecnie są bardzo ograniczone. Główne zajęcie ludności miasteczka — handel — znajduje się w rękach żydowskich, rzemiosło nie odgrywa ważniejszej roli, pozostała ludność to rolnicy i urzędnicy. Brak przemysłu (istnieje jedna fabryka) nie zaspakaja potrzeb proletariatu miejskiego, marna komunikacja nie sprzyja potrzebom handlu.

Ażeby więc stworzyć możliwość wchłaniania przez miasteczko nowych rzesz ludności, należy zapewnić odpowiednie warunki dla dalszego jego rozwoju. Tymi warunkami są nowe drogi i powstanie przemysłu.

Rozwój dawnej Oszmiany uwarunkowany został powstaniem dróg handlowych, chcąc więc zapewnić dalszy rozwój miasteczka, należy wybudować nowe drogi handlowe. Najważniejszymi drogami handlowymi w czasach obecnych są koleje i szosy, koleje omijają jednak Oszmianę. Należy więc dobudować do linii kolejowej Druja-Woropajewo odcinek kolei od Woropajewa przez Świr i Oszmianę do Lidy. Szosa Wilno-Oszmiana—stacja kolejowa Oszmiana, jest szosą o znaczeniu lokalnym; plan inwestycyjny ziemi oszmiańskiej winien iść w kierunku przekształcenia istniejącej szosy na szosę o znaczeniu handlowym. Przekształcenie to może dokonać się przez ulepszenie nawierzchni istniejącej szosy i wybudowanie nowej szosy od Oszmiany do Mołodeczna i od Oszmiany do Wołożyna i Nowogródka.

Sfery gospodarcze ziemi oszmiańskiej winny zwrócić uwagę na rozwój spółdzielczości rolniczej i hodowlanej, zapewniając tym Oszmianie będącej centrum ziemi oszmiańskiej powstanie przemysłu rolnego.

Budowa dróg i uprzemysłowienie zapewniłyby miasteczku możliwości dalszego przyrostu ilości ludności i wytknęłyby nowe drogi rozwoju gospodarczego.

#### LITERATURA

1. Baliński i Lipiński: Starożytna Polska. Tom III, 1886 r.
2. Jankowski Cz.: Powiat oszmiański. Tom. I, Petersburg 1860 r.
3. Kolankowski: Dzieje W. K. Litewskiego za Jagiellonów. Tom I, 1930 r.
4. Kurczewski J.: Biskupstwo wileńskie. Wilno 1913 r.
5. Limanowski M.: Najstarsze Wilno. Wilno i ziemia wileńska 1930 r.
6. Połnoje sobranje ruskich letopisiej. Tom XVII.
7. Rydzewski Br.: Fizjografia woj. wileńskiego. Wilno i ziemia wileńska.
8. Szczerbicki E.: Oszmiana. Rocznik państw. gimn. w Oszmianie 1926 r.
9. Scriptorum rerum prussicarum. Die litauischen Wegeberichte. Tom II.
10. Wystouch S.: Ziemia oszmiańska na rubieży dwu kultur. Pam. Zjazdu Gospod. w Oszmianie. Wilno 1932

JÓZEF STAŚKO (Siemianowice Śl.).

### Na Santorynie.<sup>1)</sup>

Zwolna „Zakynthos” zbliża się do Santorynu. Widać dwie potężne skały, między którymi znajduje się czeluść bardzo wąska, ale na tyle szeroka, że okręt zmieści się wśród nich. Potem dopiero okazuje się, że ta czeluść to cieśnina szerokości może 1 km. Na lewo rozszerza się ogromny blok skalny o pionowej ścianie spadającej prosto w głębiny morskie — to właściwy Santoryn. Na prawo wyłania się z fal mniejsza skała o wiele węższa u podstawy i nie tak przepaścista — to wyspa Therasia, ciąg dalszy zapadłego w morzu wulkanu.

Okręt zmierza prosto do środka krateru. Na obu wyspach nie wi-

<sup>1)</sup> Santoryn czyli Thera, wyspa wulkaniczna w południowej części morza Egejskiego, należąca jeszcze do Cykladów.



dać żadnej roślinności ani śladu życia — nagie skały barwy szarej lub czarnej z białymi smugami kamienistych usypisk. Ponury wygląd krajobrazu nie świadczy wcale o tym, żeby tu mieli mieszkać ludzie. Gdyby nie mapa i ta świadomość, że tam wewnątrz tego potwornego kotła skalnego mieści się port i miasto, toby człowiek z niepokojem myślał poco tu się zabłąkał. Ciekawość wzrasta z każdą minutą.

Nerwowo przebiega po linii czarnego wybrzeża lornetka, szukając oparcia. Ani śladu człowieka. Skały po obu burtach okrętu przesuwają się jak w kalejdoskopie, odsłaniając nieznany a tajemniczy świat zamknięty wewnątrz krateru.

Lecz co to? Czy to złudzenie czy rzeczywistość? Poza załosem skały hen wysoko na szczycie bieleje osada ludzka, mnóstwo domków wiszących nad przepaścią. Od strony głęboko wciętej zatoczki z płaskiej przystani wije się zygzakiem droga ze schodami aż do samego wierzchołka skały.

To Apano Meria. Na horyzoncie obracają się szeroko rozwarte ramiona kilku wiatraków. Okręt szybko posuwa się naprzód i cały ten obrazek wzięty jak z bajki znika poza nowym skalnym przylądkiem.

Znajdujemy się teraz na środku potwornego kotła wulkanicznego. Dokoła przepaściste, pionowe ściany skalne ponad 200 m wysokości. Czarne skały są poprzerywane wąskimi pręgami piaskowców i wapienia eksploatowanego w kilku miejscach nad samym morzem. Na środku krateru mijamy kilka drobnych wysepek zw. Kaymeni, powstałych ze stożka wewnętrznego wulkanu. Skłębione chmury i gazy wydobywające się nad czarnymi bryłami i dzisiaj. Ongiś Santoryn tworzył jedną całość; dopiero w II w. przed Chr. wskutek straszliwego wybuchu wulkanu cała wyspa się rozleciała, podobnie jak to było w r. 1883 z wyspą Krakatau obok Jawy.

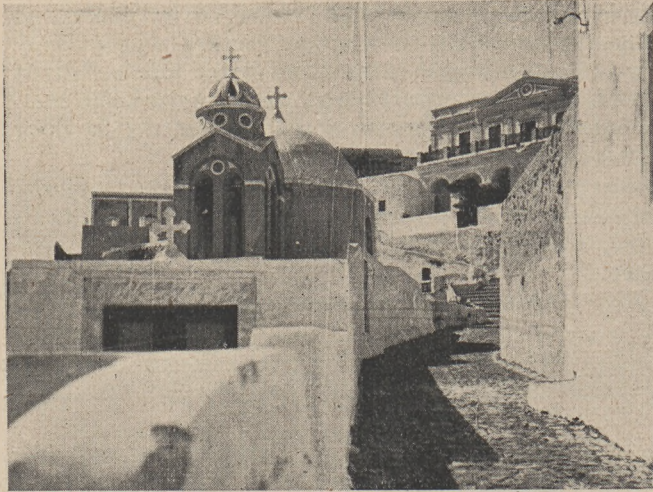
Postanawiamy sobie pojechać na wysepki Kaymeni łódką, a teraz odwracamy głowy w przeciwną stronę, bo zachwyca nas niezwykle zjawisko.

Coś wspaniałego, coś nadzwyczajnego! Trudno jest w słowach wyrazić piękno tego widoku potężnego, groźnego, a zarazem bajecznie kolorowego.

Na skale przepaściami opadającej wgląd ciemno-kobaltowego morza wisi śnieżyste miasto zbudowane w jednej zbitej gromadzie. Dom nad domem wspinają się coraz to wyżej na sam szczyt czarnych skał, białe mury łączą się ze sobą, podpierają ściany domów wyżej położonych. Po dachach ludzie spacerują. Na tle jasnego błękitu nieba barwią się różnokolorowe kopułki i wieżyczki kościołów i kapliczek. Na samym dole nad ciemną głębią morską widać przystań portową Scala z masztami kilku okrętów i łodzi. Do nagich skał przybudowano małe domki o płaskich albo okrągłych dachach. Wśród nich pracuje elektrownia. Od przystani odrywają się łódki przewoźników i gnają do okrętu, który zaryczał raz i drugi i z wolna zaczął przystawać, aż stanął w odległości może 200 m od mola.

Na molo kilkaset osób wymachuje szerokimi kapelusami. Słychać ich wrzaski i nawoływania.

Jaskrawe i upalne słońce oświetla ten niezwykle widok. Na sam szczyt do miasta biegnie po stromych skałach zygzakowata droga, a na



Ryc. 59.

Fragment miasta  
Phiry na Santorynie

Fot. autor.

dole czekają na pasażerów setki osiołków i mułów. A więc tam się wyjeżdża na siodle! Któżby się wspinał w ten żar?

Już łódki otoczyły okręt, już wdrapują się gibkie postacie nędznie ubranych przewoźników, którzy porywają za walizki i pasażerów. Wśród krzyków zabierają płaszcze, teczki, wszystko, co pasażerowie wynieśli swojego na pokład. Potem chwytają za ręce i nogi, ciągną do łodzi, szczerzą zęby i śmieją się przy tym. Nim się kto spostrzeżł, już go unieśli ponad wodą na dół na schodki i na zaścienione dywanikami ławki łódki.

Znów krzyki i wymachiwania rękami. Wszyscy podzielili się przybyłymi gośćmi i wnet łódki zaczęły odpływać od boku okrętu.

Żegnaj „Zakytos”!

Dobijamy szybko do schodków na kamiennym moło. Kilkadziesiąt rąk różnych obdartusów młodych i starych do nas się wyciąga. Wszystkie rzeczy żwawo przechodzą przez liczne ramiona. Już przywiązują walizki i teczki do siodel przeraźliwie ryczących osiołków, już sadzają swych gości jak mogą najwygodniej na swoich zwierzątkach. Chcemy płacić za przejazd łodzią, pytamy o cenę, ale przewoźnicy krzyczą:

— Argà, argà (później, później)!

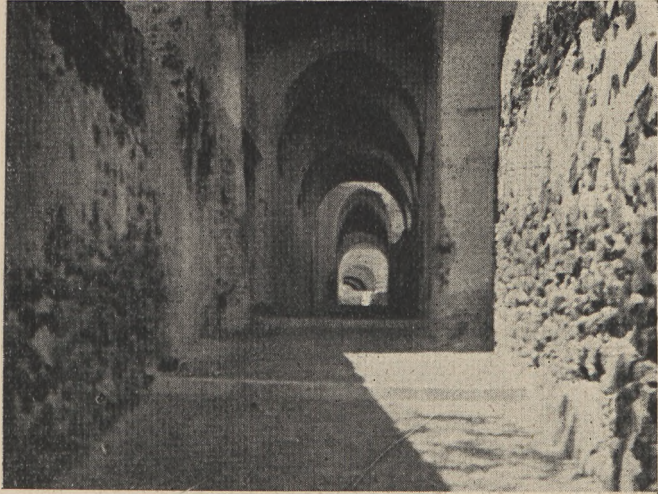
Gdzie będą nas szukali? Pytamy o hotel, a przewoźnicy gwałtem nas chwytają i podsadzają na muły. Ze śmiechem i zarazem z oburzeniem zgadzamy się na ten gwałt, bo widzimy, że z każdym przybyszem tak samo robią. Angielki piszczą, Niemcy klną, ale także już siedzą na siodłach.

Zwierzęta obciążone rzeczami i ludźmi pognały na górę. Obok biegną i krzyczą przewoźnicy. Zakręt jeden, potem drugi. Schody coraz stromsze. Przerażeni spoglądamy na przepaście otwierające się to z tej strony, to po chwili z drugiej. Obok drogi wykutej w skale mieszkają ludzie. Wychodzą kobiety i dzieci i spoglądają na przybyłych, pozdrawiając ich i witając. Wszyscy krzyczą, wszyscy wymachują rękami. Na murach tu i tam duże napisy po grecku, po angielsku, po francusku, po niemiecku:



Ryc. 60.

Phira. Kryta uliczka chroniąca przed żarem słońca. Część murów zbudowana z lawy wulkanicznej.



Fot. autor.

— Witajcie!

Widocznie ruch turystyczny duży. Na razie jednak z nikim nie można się rozmówić. Krzyczymy tylko:

— Ksenodochijon! Ena domation (hotel, jeden pokój)!

I spotykamy się z uśmiechem i odpowiedzią:

— Malista (dobrze).

Jesteśmy coraz wyżej i wyżej. Już dziesiąty zakręt, już piętnasty... Spoczone osły ledwie dyszą, poganiacze potem zlni śmieją się i walą batem albo kłują ostro zakończonym kijem w uda zwierząt. Coraz głębsza przepaść zieje tuż obok poza niskim murkiem, coraz stromiej wspina się droga na skały.

Na koniec stajemy przed kamiennym budynkiem w ciasnej uliczce. Kilka małych sklepów i balkonów. Złazimy z osłów i dążymy za naszymi rzeczami, które już zniknęły w wąskim wejściu na kamienne schodki. Jesteśmy w hotelu. Liczne wazoniki z kwiatami. Ogromna sklepiona sala z kolumną na środku podpierająca sufit. Na ścianach mapy, albumy, reklamy. Dokoła kanapy i stoły nakryte do obiadu. Przecinamy tę jadalnię i idziemy dalej wąską sienią i po dalszych kamiennych schodach na górę. Tu bierzemy jeden pokój gościnny, a inni przybysze sadowią się w następnych. Biegniemy wprost do okna. Widok stąd na morze, dymiący krater Kaymeni, wyspę Therasię w oddali. W jaskrawych blaskach upalnego słońca powietrze drga migotliwie.

Chcemy płacić poganiaczom osłów i za przyniesienie rzeczy. Mówią, że później, i z głębokimi ukłonami odchodzą. Służba hotelowa przynosi wodę i prosi na spóźniony obiad. Zachęceni tym miłym przyjęciem i zaskoczeni tą uczynnością, myjemy się i przebieramy. Schodzimy na dół do jadalni i prosimy o obiad. Gospodarz zaspany i zezujący uśmiecha się i sadza nas obu na kanapie. Niestety spotyka się z gośćmi nieco wybrednymi. Bo oto nawiązuje się taki dialog:

— Czy macie spis potraw? (Echete katalogon?).

— Ochi (nie) — mówi ze smuckiem gospodarz.

— Czy jest mięso wołowe?





Ryc. 61.

Widok z góry św. Eliasza (600 m) na Santorynie. Na lewo morze, na prawo nizina aluwialna pokryta polami i ogrodami z klasztor-em Perissa na wybrzeżu.

Fot autor.

— Ochi — powtarza ciszej gospodarz, rozkładając bezradnie ramiona.

— Czy macie pieczeń? kurczęta? jarzyny? zupę?

— Ochi — wymawia z jękiem i coraz to boleśniej.

Dalsze pytania spotkały się tylko z tym jednym fatalnym wyrazem. Okazało się, że jest tylko baranina.

Wczoraj na obiad mieliśmy baraninę, na kolację była baranina, dziś znów ten baran. W całej Grecji żywią się tylko tym mięsem. Rozpacz! Trzeba było zamówić. Ale na szczęście zjawily się także pomidory, chleb, sery i owoce. Na dodatek i wino rodzynowane, tj. zakropione okrutną dla podniebienia żywicą. Gasi się pragnienie, łykając napój, do którego tak trudno się przyzwyczać.

Po odpoczynku chcemy zapłacić — gospodarz mówi, że później. Jesteśmy niepomniernie tym zdziwieni. Nie wiemy na tym Santorynie nic o cenach, ale pocieszamy się, że nie będzie drogo. I nie mylimy się, bo potem okazało się, że najtańsze życie w Grecji to było właśnie na Santorynie. Dowiedzieliśmy się także, że dlatego nie mówią o cenach, żeby sobie goście nie zrazić. Dawniej to w ogóle wcale pieniędzy nie przyjmowali, dziś zbiednieli i widzą wielki interes w turystyce.

Turysta jest dla tych ludzi błogosławioną istotą, dla której wszystko są gotowi zrobić, byle tylko móc go zatrzymać u siebie. Nic też dziwnego, że gospodarz hotelu tak sobie wziął do serca nasze zachcianki co do jedzenia, że na kolację już się zjawilo mięso wołowe, a nazajutrz kurczęta. I w ogóle baraniny już nie widzielo się na półmisku. Nawet postarał się dla nas o wino bez żywicy. Usługiwał nam sam. Był na każde nasze zawołanie, zamawiał konie dla nas, znosił rzeczy i odprowadzał stale do drzwi.

Cała ludność tutejsza obdarza każdego obcego ogromną życzliwością. Na każdym kroku przybysz z dalekiej północy jest mile zaskoczony tym niezwykłym odnoszeniem się do niego każdego tutejszego mieszkańca. Wszędzie na ulicy, w mieście czy na wsi uśmiechają się przyjaźnie, dają do zrozumienia, jak są przychylni i jak się cieszą z jego tu



Ryc. 62.

U stóp skał na których pobudowało się starożytne miasto Thera. Na pierwszym planie agawy.



Fot. autor.

przybycia. Po prostu spotyka się tu samych przyjaciół. Przy tym gądatliwość i śmiałość w obejściu są w najwyższym stopniu rozwinięte.

Po kolacji idziemy na dach hotelu i tu siedzimy wpatrzeni w księżyc, gwiazdy, morze i wyspę. Blask miedziano-złocisty pada na lustrzaną tafłę bezmiernej powierzchni wód i rzuca na całą szerokość morza od horyzontu po wybrzeże skał migoczącą poświatę. Nad białymi domkami u naszych stóp błyszczą liczne światełka latarni ulicznych.

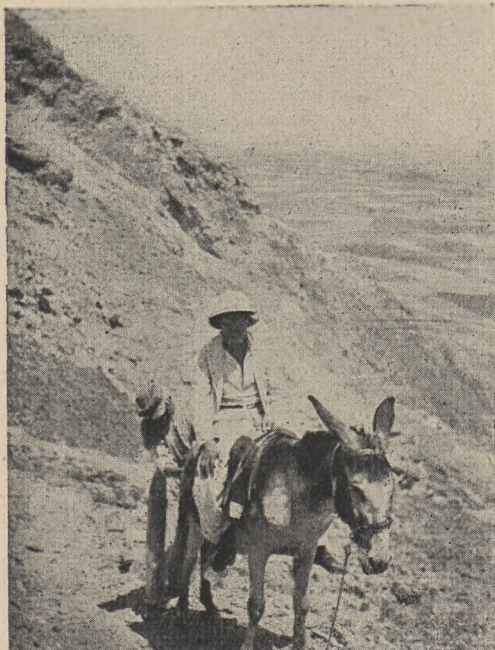
Jesteśmy na zabawie we wsi Merowigli łączącej się z Phirą. Idąc kamienną uliczką między domkami o okrągłych dachach łączących się ze ścianami, usłyszeliśmy oryginalną muzykę. Jakieś cienie wysunęły się ku nam, prosząc na dół po schodkach. Z otwartych szeroko drzwi buchnęło na nas światło. Weszliśmy. Na środku izby tańczyło kilka osób. Ujrawszy obcych, wszyscy przystanęli i otoczyli nas wkoło. Podsunęto krzesła. Muzyka ucichła. Były to drewniane, wąskie flety, a raczej skomplikowane piszczałki domowej roboty o różnych tonach. Dzwonki, bęben i instrument smyczkowy podobny do maleńkich skrzypiec uzupełniały orkiestrę. Gromada mężczyzn i dziewcząt podaje nam ręce, wypytuje się o coś, uśmiecha. Na łózkach, skrzyniach i ławach siedzi kilkoro dzieci.

Po chwili staje przed nami wino. Krater podobny do starożytnych naczyń z przed tysiący lat.

Rozpoczynają się tańce. Podskakują, uderzają w dłonie i śpiewają.

W takt muzyki jednostajnej i monotonnej, rzewnej i śpiewnej, uganiają na środku izby osobno dziewczęta, osobno mężczyźni. Jeżeli taniec wymaga dotknięcia się par rękami, trzymają się przez chusteczki. Wszyscy są potem złani. Różne figury i połączenia par są raczej rytmiką i gimnastyką rąk i nóg, aniżeli tańcem w naszym znaczeniu.





Tak podróżuje się na Santorynie  
(Autor artykułu na osiołku w towarzystwie poganiacza).

Fot. autor.

Kiedy muzyka przestała grać, rzuca im się do czapek po jednej drachmie (5 groszy) — wystarczy, mówią sami. Po tańcach odprowadzają nas aż na ulicę.

Uliczka uśpionej wioski obłana srebrzystym blaskiem księżyca. Małe podwórka toną w gąszczach winogrodu i bluszczu. Zwolna obracają się skrzydła licznych wiatraków.

Zwiedzamy taki jeden wiatrak na zaproszenie jego właściciela, który oświeca nam schody lampą naftową. W ciasnej izdebce mieszkalnej wita nas gospodyni w otoczeniu gromady drobnych dzieci. Całe wnętrze dygocze w ruchu.

Po obejrzeniu urządzenia, które pozwala przy silnym wietrze zemleć do 10 korcy zboża na dobę, częstują nas gęstym i słodkim winem. Płyn rozlewa się po ciele, czuje się żar w sobie, ogromną słodycz w ustach, zapach nieznanych kwiatów, aromat ziół. Jeszcze nigdzie takiego wina nie podawano nam w podróży po Grecji. Pytamy o nazwę.

— Swoje, domowe. z własnej winnicy.

Pieniądzy za wino nie chcą w żaden sposób przyjąć. Opowiadania o dalekiej Polsce słuchają chciwie, jak bajki. Ludzie, co kolei nie widzieli na oczy, co całe życie spędzili na swej wyspie. Opowiadają nam o wulkanie, co dymi. Wybucha niera z wielką siłą, a zapowiada to głuchy łoskot w głębi morza. Nie boją się wcale. Skala, na której zbudowali sobie domki, jest silna i nie rusza się wcale. Gdyby drgnęła, wszystko czeka zagłada i śmierć. Bóg zresztą jest nad nimi...

Siedzimy w kawiarence w pobliżu naszego hotelu i popijamy różne chłodzące soki. Cały taras jest pełen stolików, a każdy stolik jest obsta-



wiony gośćmi. To cała śmietanka towarzyska na Santorynie. Jest lekarz, nauczyciel, sędzia, pocztmistrz, są ich żony, czasem i dzieci. Cały wieczór spędzają w kawiarence na wspólnej rozmowie. Do siebie do domu nikogo nie proszą. Jest tam ciasno i nie mają czym przyjąć. A tak przychodzą tu na lemoniadę, lub na czarną kawę i dowiedzą się nowin. To okręt przybył do wyspy z gazetami, to czyjaś winnica suto obrodziła.

Gospodarz kawiarenki zaprasza nas na balkon swego domu. Bajeczny stąd widok na morze, na przepaść ziejącą stąd wprost do przystani, na całe miasto leżące na krawędzi przepaści. Zygzak drogi schodzącej w dół do morza rozświetlają punkciki lamp.

Wracamy do hotelu, bo już późna pora. Mimo to wzdłuż ulicy pootwierane sklepy i składy owoców i jarzyn. Ludzie raczą się czerwonymi kawonami, większymi od głowy ludzkiej.

Nazajutrz o świcie wycieczka na osłach do ruin starożytnego miasta Thery. Budzi mnie przeraźliwy ryk tych wytrzymałych a dzielnych zwierząt. Nasi przewodnicy czekają już pod oknami, a w jadalni gospodarz nalewa gorącą herbatę. Życząc dobrej podróży, odprowadził nas aż do bramy.

Przewodnicy powitali nas okrzykami radości. Zaraz podsadzili nas na zwierzęta, przymocowali teczki z prowiantem do siodła. Jeden donośny okrzyk poganiaczy i zwierzęta jak nie puszcza się po kamiennym bruku.

— Sigà, sigà (powoli, powoli)! — krzyczymy, ale to nic nie pomaga. Zwierzęta biegly kłusem, a poganiacze pędzili za nimi, śmigając batem ponad głową. Piekielna jazda. Teraz nie dziwiliśmy się, czemu z taką starannością przymocowywali teczki do siodła, a nasze nogi wkładali tak mocno w głębokie strzemiona, Wnet wyjechaliśmy z miasta na gościniec. Zdawało nam się, że tu będzie lepiej. Ale gdzie tam! Gościniec był pełen ostrych jak szkło żużli i kurzu unoszącego się za nami niczym wachlarz szeroko rozpostarty. Poganiacze biegly opodał boso, dziw, że nie pokrajali sobie stóp na tych chropatych skałach i kamieniach.

Dopiero pod pagórkciem zwolniliśmy biegu. Za to zaczęliśmy kiwać się na boki, w tył i naprzód, aż kręgosłup zaczął boleć. Trud jazdy wynagradzały cudowne widoki po obu stronach gościa biegałego granią skał. Na lewo ciągnęła się falista równina pokryta winnicami i drobnymi półkami odgrodzonymi między sobą niskimi murkami z głazów, w oddali zakończona wybrzeżem morza. Na prawo przepaść kotła wulkanicznego zwolna zakręcającego od południa ku zachodowi, gdzie wyspa zwężała się i kończyła skalistym półwyspem.

W dwie godziny szalonej jazdy przez wzgórze i skały dostaliśmy się do miasteczka Pyrgos, gdzie odpoczęliśmy chwilę w kawiarence i wypiliśmy po filiżance czarnej kawy. I znów zaczęła się wspinaczka po skałach i urwiskach.

Po drodze zawitaliśmy do klasztoru św. Eliasza, wznoszącego się na wyniosłej skale 566 m n.p.m. W cieniu bramy zostawiliśmy nasze niezmordowane rumaki. Jeden z zakonników bił młotkiem po długich sztabach żelaznych różnej wielkości. Drugi zakonnik pompował wodę ze studni i podlewał nędzne kwiatki u wejścia do kościoła. Z podwórka rozposcierał się niezwykle widok na całą wyspę. Rożek całego Santorynu

widniał jak na dłoni razem z wysepkami Kaymeni na środku kotła wulkanicznego i z Therasią u wejścia. Wsie i miasteczka białeły rozrzucone wśród czarnych jak smoła skał i kępek zielonkawych lub szarych pól i winnic. Drogi i ścieżki biegły tu i tam zygzakami. Na południe od klasztoru widniała przepaść, a na jej dnie wśród niewielkich pól wznosił się klasztor Perissa, którego mury oblewały fale morza. Wyglądał z tej wysokości jak zabaweczka razem z ogrodem i budynkami gospodarczymi. Pomarszczone morze błyszczało od wznoszącego się coraz wyżej nad horyzont słońca. Upał stawał się nieznośny.

Poganiacze naglili do dalszej jazdy. A tu było tak przyjemnie! Zakonnicy o długich brodach w grubych włosiennicach uwijali się koło studni i w ogródku. Dzwony, a raczej żelazne sztaby przestały wydzwaniać koniec nabożeństwa i nastąpiła niezmierna cisza w przestworzach. Za ledwie jedna kobieta wyszła z kościoła

Hen w oddali na horyzontce wśród słonecznej poświaty wylaniały się jakieś wyniosłe skały — to były brzegi Krety o 120 km odległej. Lecz czas mija. Siadamy na nasze osiołki i jedziemy dalej. Droga niestety kończy się i dalej wiedzie nędzna ścieżka wśród skał i głazów. Osiołki nad przepaściami strzygą uszama i stąpają ostrożnie, próbując każdego kamienia, czy się nie rusza. Jesteśmy jakby na Orlej Perci w Tatrach. Spuszczamy się na małą przełęcz i znowu wspinamy się zakosami w górę.

Mijamy stado baranów o długich, obwisłych uszach, których pilnują złośliwe, kudłate psy. Gdyby nie kije pastuchów, mogłyby nas pogryźć. Oddychamy lżej, kiedy zostawiamy za sobą zdradliwe przepaście i owczarskie psy, a wjeżdżamy na lepszą i szerszą ścieżynę. Docieramy zwolna do niewielkiego domku, gdzie mieszka przewodnik ruin. Drzewo morwowe („sikamin”) staje się dla nas dobrodziejem. Zeskakujemy z ośw i czując wszystkie kości w ciele, odpoczywamy w zbawczym cieniu obok studni. Przewodnik zrywa dla nas garściami słodkie aż do mdłości morwy, duże jak śliwki, i podaje w dzbanku wodę do picia.

Po odpoczynku ruszamy do ruin. Starożytna Thera rozciągnęła się na płaskim grzbiecie wysuniętej w morze skały. Miejsce nadzwyczaj obronne. Przechodzimy zwałiska świątyń, zamku, magazynów i sklepów w rynku, wyschnięte dzisiaj baseny, szczątki bram i krużganków. Rozbite kolumny, posągi, rzeźby i części ścian z malowidłami walają się na każdym kroku. Wąskimi uliczkami wspinamy się do gimnazjum z czasów Ptolomeusza i do koszar wojskowych. W domach bogatych patrycjuszów zachowały się jeszcze mozaiki porośnięte teraz chwastami i na ścianach wyblakłe od słońca i wieków freski.

Wszędzie widać ślady kanalizacji i wodociągów, wszędzie ulice doskonale brukowane. Zwiedzamy ruiny świątyni Dionizosa, potem teatr i świątynię Izdy, Setrapisa i Anubisa, świadczącej o wybitnych wpływach rozkwitłej na owe czasy kultury egipskiej. Miasto było bardzo bogate, bo czerpało ogromne zyski z handlu z Egiptem, a nawet założyło w VII w. przed Chr. afrykańską kolonię Kyrene, późniejszą Cyrenajkę. Nie dziwimy się, że mieszkańcy opuścili miasto w czasie wybuchu wulkanu, ale pytamy się, jak oni tu mogli mieszkać. Oglądając pustkowia i spiekotą słońca rozpalone głązy, nie możemy wyobrazić sobie, jak mogło tu kwitnąć życie tego dużego miasta.



Żar buchający z nieba zmusza nas do schronienia się do domku przewodnika, który gotuje nam na prymusie kawę. Ale zaczyna się głód. Roganiacz osłów zrywa aligania, mocno pachnące zioła. Już widać domki widać na brzegu morza.

Ruszyliśmy z kopyta i zaczęła się piekielna jazda w przepaść. Zygzakowata droga czasem była tak stroma, że lepiej było zejść z osła, aby uniknąć koziołka przez jego głowę. W jednym miejscu zsuwamy się błyskawicznie w dół z całą lawiną drobnego żwiru i gruzu skalnego. Nigdzie ani kawałka cienia, wszędzie upiorne skały potwornych rozmiarów bez śladu roślinności.

Nareszcie docieramy do nadmorskiej równiny. Jesteśmy wycieńczeni i bezsilni. Jedziemy po głazach wyschniętym łożyskiem rzeczonym. Poganiacz osłów zrywa aligania, mocno pachnące zioła. Już widać domki. Jest ich dziesięć i to jest całe Kamari. Tu nas przyjmują z wielką gościnnością. Nim ugotowano dla nas obiad, pędzimy do pobliskich fal morskich, aby się ochłodzić. Na skale tuż nad wodą wznosi się ruina jakiejś świątyni greckiej. W skale wykuta jest platforma i wgłębienie coś w rodzaju małej jaskini. Siedzi tam jakaś rodzina rybacka, która właśnie gotuje sobie obiad. Widać tu objawy dobroci i gościnności nawet w takich odludnych okolicach. Rybak przez synka przysyła nam pęk winogron i prosi o przyjęcie. Chłopiec pieniędzy nie przyjmuje i ucieka.

Po dłuższym odpoczynku i obiedzie w chacie, gdzie nam gramofon przygrywał, a sprowadzony młody chłopak tańczył na środku izby, żegnani przez wszystkich mieszkańców Kamari wsiadamy na osiodlane już osiołki i wracamy zбочami niskich wzgórz do Phiry, do naszego hotelu. Południowy żar minął, a słońce skłaniało się już ku zachodowi, kiedyśmy mijali Apano Gonija. Ludzie zajęci byli młóceniem zboża na ubitych klepiskach. Młócka tutaj odbywa się podobnie, jak ongiś przed wiekami. Na snopki zboża rozrzucone po klepisku puszczą się konie, które popędzane ustawicznie batem kręcą się w kółko i rozgniatają w miazgę słomę.

Zadudniły w końcu na bruku Phiry kopyta naszych osiołków i wkrótce dotarliśmy do hotelu, gdzie zbolące nasze kości legły na miękkich łożkach.

Nazajutrz jeszcze wycieczka do wysp Kaymeni, do samego krateru wulkanu. Jedziemy wynajętą łodzią poprzez wzburzone fale. Po drodze mijamy osiedla ludzkie pobudowane nad wodą, w skałach wykute. Wydrążyli sobie jaskinie i dorobili drzwi, do których można się dostać po schodach albo wprost po drabinie. Ogródki nad takimi mostkami wiszące na skałach, nędzne i mizerne, to ich cały majątek. Można dostać się do tych ogródków także po schodach w skałe wykutych.

W godzinę potem docieramy do bazaltowych, czarnych skał wynurzających się z fal. Mała zatoczka morska o jasno-zielonej wodzie, a u podnóża skał zupełnie białej jak mleko. Woda gorąca jak ukrop, pełna wyziewów i gazów, wstrętnie brudna i cuchnąca. Przewoźnik prowadzi nas do szczeliny okrągłego lejka całkiem żółtego od kryształów siarki. Ze szczeliny wydobywają się dymy. Odchodzimy stąd czym prędzej. W pół godziny potem wracamy.

Jest wieczór. Nasz ostatni spacer po zawieszonych nad przepaścią

uliczkach. Promenada przed kościołem pełna ludzi. Kawiarnie wyszły na placyk ze wszystkimi stolikami i krzeselkami. Sprzedają gazety świeżo przywiezione z Aten, orzeszki i chłodzące napoje. Przechylamy się przez balustradę ulicy w przepaść. Tam w dole w przystani o 215 m pod nami stoi okręt „Kimon” rzęsiście oświetlony. Przybył właśnie z Pireusu, a jutro rano o godz. 6-tej udaje się w powrotną drogę. Jaka to drobna łupinka wobec tego wulkanu i tego niezmiernego morza. I my na tej łupince jutro ruszymy do Aten, do świata, do ruchu, opuścimy tę wyspę czarową, niewyśnioną, żywą i nigdy nie zapomnianą...

Opuścimy, a czy wrócimy tu kiedy?

WACŁAW KACZOROWSKI, (Lwów).

## Wielka Rzesza Niemiecka.

Z powodzi wydarzeń światowych zasługuje na uwagę wynik plebiscytu w Austrii i Niemczech.

Zwycięstwo Hitlera w dniu 10 kwietnia br. wymazało z kart Europy niezależną Austrię, wysuwając równocześnie Niemcy na czoło mocarstw.

Złączenie Niemiec i Austrii czyni z Wielkiej Rzeszy Niemieckiej potęgę polityczną i gospodarczą, która zaważy na dalszych losach Europy. Nic dziwnego, że sprawa Anschlusu interesuje dzisiaj każdego. „Co zyskały Niemcy przez aneksję Austrii?”. — To najczęściej powtarzające się pytanie. Częściową odpowiedź znajduj uważni czytelnicy w poniższych tabelkach.

Tabel. I. Powierzchnia i ludność Niemiec i Austrii w latach: 1910, 1937 i 1938.

O B S Z A R			PAŃSTWO	L U D N O Ś C		
1910	1937	1938		1938	1937	1910
676 tys.	84 tys.	—	Austria	—	6,7 mil.	51,3 mil.
541 tys.	469 tys.	—	Rzesza Niem.	—	64,5 mil.	64,9 mil.
—	—	553 tys.	Wielka Rzesza Niemiecka	71,2 mil.	—	—

Jak widzimy, Wielka Rzesza Niemiecka nie tylko wzrosła terytorialnie i liczebnością ludności, ale przewyższyła pod tym względem Rzeszę Niemiecką z okresu przedwojennego. Z tym znowu łączy się zmiana w użytkowaniu gruntów i składzie zawodowym ludności Wielkiej Rzeszy Niemieckiej.



Poza wzrostem gruntów ornych powiększa Wielka Rzesza Niemiecka zapas cennych surowców, jak: ołowiu, miedzi, a przede wszystkim rudy żelaza i manganu. Nadto zwiększają Niemcy zapas drzewa.

Do dyspozycji Niemiec stoją bowiem obszary leśne Austrii o powierzchni 3 mil. ha i rocznej produkcji drzewa opałowego i użytkowego 9 mil. m<sup>3</sup>, z czego zaledwie 1/3 szła dotychczas na eksport.

Nie można zapominać, że Austria była krajem wysoko uprzemysłowanym. Oprócz dużego przemysłu metalurgicznego ma dobrze rozwinięty przemysł metalowy przetwórczy. Rzesza Niemiecka pozyskała więc nowy cenny rynek wytwórczy i zbytu.

Oczywiście Niemcy dążą do odpowiedniego podciągnięcia gospodarczego Austrii. Do tego zmierza wydane ostatnio zarządzenie mi-



Ryc. 64.

Niemcy i Austro-Węgry przedwojenne a Wielka Rzesza Niemiecka. 1. obszar Niemiec w r. 1910. — 2. obszar Austro-Węgier w r. 1910. — 3. Wielka Rzesza Niemiecka.



nistra finansów Rzeszy, który otrzymał uprawnienie do przeznaczania poważnych sum w formie pożyczek lub inwestycji na następujące rodzaje prac w Austrii: budowa autostrad, budowa innych dróg, budowa i rozbudowa elektrowni wodnych, eksploatacja bogactw naturalnych, melioracje rolne, prace inwestycyjne nad podniesieniem wydajności rolnictwa, inwestycje mleczarskie i budowlane. Na pokrycie tych i innych wydatków rozpisano niedawno w Niemczech i Austrii pożyczkę jednego miliarda marek. (Zauważyć należy, że całość wewnętrznego zadłużenia Rzeszy obliczona jest na 65 miliardów marek).

Tabel. II. Użytkowanie ziemi w Niemczech, Austrii i Wk. Rzeszy Niemieckiej.

1910	%	1937	%	1938	%	użytkowa- nie ziemi	1910	%	1937	%
Niemcy	49	Niemcy	44	Wielka Rzesza Niemiecka	51	grunta orne	Austro - Węgry	40	Austria	24
	16		17		16	łąki i pastw.		24		27
	26		27		22	lasy		30		37
	9		12		11	nieużytki		6		12

Nowe położenie geopolityczne daje Wielkiej Rzeszy Niemieckiej sąsiedztwo 13 państw, a przez włączenie Austrii klucz węzłowy wszystkich dróg komunikacyjnych na Bałkan i cały Basen Naddunajski.

Tak więc przez Austrię gospodarstwo niemieckie osiągnęło wypadowe stanowisko przy ekspansji gospodarczej na Europę naddunajską i półwysep Bałkański.

Celem polityki gospodarczej dzisiejszych Niemiec jest uzależnienie gospodarcze od siebie Bułgarii, Rumunii, Jugosławii, Grecji, Węgier i Turcji. Zdobywanie tych rynków rozpoczęło się na rok przed aneksją Austrii.

Dzisiaj eksport artykułów przemysłowych niemieckich do tych krajów wzmaga się stale.

Trzeba pamiętać, że na rynkach tych polski przemysł, zwłaszcza włókienniczy, miał oddawna zdobyte pozycje. Dzisiaj musi konkurować z artykułami niemieckimi, które mogą nawet wyeliminować zupełnie nasze artykuły. Poza tym skutki „Anschlusu” dały się nam odczuć w dziedzinie stosunków handlowych polsko-austriackich.

W pierwszym rządzie ustał eksport węgla do Austrii. Węgiel z Zagłębia Ruhry wypiera z rynków austriackich również i węgiel czeski.

Na zakończenie nie można nie wypowiedzieć wniosku, który narzuca się, że naszym dążeniem musi być znalezienie rekompensaty za utracony rynek zbytu w Austrii i podtrzymanie eksportu do państw bałkańskich mimo zwiększonej konkurencji niemieckiej.



## ZA PISKI

**PROPAGANDA LWOWA RUSZA.** Od szeregu lat Lwów, jako atrakcyjny ośrodek turystyczny, zaniedbany był pod względem propagandowym. Nie posiadał nawet własnego afisza kolejowego (ostatni afisz, pędzla Norblina, wydany przez Ministerstwo Komunikacji zgórą 10 lat temu, został już dawno całkowicie wyczerpany). Obecnie Liga Popierania Turystyki Oddział Lwowski w porozumieniu ze Związkiem Popierania Turystyki m. Lwowa wydaje nagrodzone w specjalnym konkursie afisze artystów grafików L. Tyrowicza i Acedańskiego. Przedstawiają one w doskonałym ujęciu zaulek kaplicy Boimów i Katedry z widniejącą w dali sylwetką Ratusza, oraz kościół Bernardynów z kolumną bł. Jana z Dukli na pierwszym planie.

Poza tym pojawi się wkrótce kilka wydawnictw propagandowych lokalnych. Pod egidą lwowskiego Związku Popierania Turystyki wydano przewodnik po terenach narciarskich Lwowa pióra Mariana Legeżyńskiego. Związek uruchamia również własne pismo-program dla propagandy atrakcyjności turystycznych Lwowa oraz wyda broszurkę „Lwów wiosną“, poświęconą nowoczesnemu Lwowowi. Propagandą Lwowa będzie również bogaty katalog Wystawy Lotniczej przygotowany staraniem i nakładem L. O. P. P. w 10—15 tys egzemplarzy, do którego Związek Popierania Turystyki m. Lwowa opracowuje ciekawy przewodnik po Lwowie, ujęty „Z lotu ptaka po mieście“.

Do propagandy ogólnej przyczyni się także „Orbis“, wydając ilustrowany przewodnik po mieście, oraz Książnica-Atlas, która wypuściła na rynek ponad 60 wzorów artystycznych widokówek fotograficznych prof. Lenkiewicza. Rozpowszechnienie tych wydawnictw przy wydatnej pomocy Min. Komunikacji przyczyni się niewątpliwie do zwrócenia uwagi całej Polski na Lwów w maju i w czerwcu, tj. w okresie Ogólnopolskiej Wystawy Lotniczej i Zlotu Sokolów.

**HARCERZE ODBUDOWUJĄ POLSKĘ NA MORZU.** W dziele odbudowy potęgi Polski na morzu Związek Harcerstwa Polskiego na morzu spełnia należycie swoją rolę. W 115 drużynach żeglarskich pracuje obecnie 3000 harcerzy, przy czym w skład harcerstwa morskiego wchodzi 350 harcerzy ze stopniem wioślarza, 250 żeglarzy, 80 żeglarzy morskich, 14 sterników i 3 kapitanów. Tabor rzeczny Z. H. P. składa się z 643 kajaków różnych typów, oraz 10 jachtów szkolnych na jeziorze Narocz. Na morzu pływa pod harcerską banderą 8 szalup morskich, 12 jachtów przybrzeżnych, 3 jachty pełnomorskie własny „Poleszuk“ i oddanemu do dyspozycji harcerstwa „Korsarz“ i „Pirat“, oraz 3-masztowy szkuner „Zawisza Czarny“.

**CENTRALNE ARCHIWUM FONOGRAFICZNE REJESTRUJE PIEŚNI LUDOWE** z całego kraju. Przy Bibliotece Narodowej w Warszawie istnieje Centralne Archiwum Fonograficzne, które ma na celu zbieranie i opracowywanie muzyki i pieśni ludowej w Polsce. Centralne Archiwum Fonograficzne powstało w roku 1935. Kierownikiem archiwum jest Dr J. Pulikowski, docent U. J. P. Obecnie zarejestrowanych jest już 12 tys. pieśni weselnych, okolicznościowych, miłosnych melodii tańców ludowych i inn. Z niektórych dzielnic kraju zebrano już bardzo wiele interesującego materiału, jak np. z terenów, który wchodzi w skład budującego Centr. Okr. Przem., z okolic Babiej Góry, kilku gmin wołyńskich itd.

C. A. F. apeluje do prywatnych osób, posiadających zbiory pieśni ludowych o udostępnienie tych zbiorów dla skopiowania. Zgłaszający się do współpracy otrzymuje od C. A. F. dokładne skazówki oraz aparat rejestracyjny. C. A. F. jest jedyną placówką tego rodzaju w Polsce. Przy katedrze muzykologii prof. Kamieńskiego na

Uniw. Pozn. istnieje regionalne archiwum fonograficzne, które posiada zbiór pieśni z woj. poznańskiego Pomorza i Kaszub. Sl.

**WĄSKOTAŚMOWE KINO DŹWIĘKOWE „STRZELEC“ W WĘDRÓWCE PO WILEŃSZCZYŹNIE.** Pierwsze przedstawienie tego onowego typu kina miało miejsce w dalekich Dukstach. Niezawodnie kino to ze względu na swe techniczne walory, nieustępujące w niczym normalnemu dźwiękowcowi, wzbudzi zainteresowanie na tamtejszym terenie pozbawionym do tego czasu godziwej rozrywki, jaką dalekim wioskim kresowym przyniesie dźwiękowiec wąskotaśmowy. Całość urządzeń tego kina składa się z trzech kufrów, zawierających oddzielnie aparaturę kinową 16 mm, przystawkę dźwiękową z wzmacniaczem, oraz kufer z wbudowanym głośnikiem z odpowiednią ilością kabli. Kino posiada własną prądnicę i przetwornicę prądu ze stałego na zmienny. Tym sposobem na dobrą sprawę kino to uniezależnione jest od miejscowej siły świetlnej. Kin o dźwiękowe „Strzelec“ według dotychczasowego planu ma obsługiwać na terenie Wileńszczyzny 50 miejscowości w przeważającej liczbie wielkich gmin wiejskich. Na pierwszy swój objazd kino zabrało z sobą następujący zredukowany na taśmę 16 mm program dźwiękowy: „Młody Las“ „Wilno miłe miasto“ oraz krótkometrażową Z. S. „Trzy obozy“. Niezależnie od wyświetlania filmów przewidziany jest w przyszłości sporządzanie zdjęć filmowych z terenu na taśmie 16 mm, celem wyświetlania ich później na tamtejszym terenie jako lokalnych wydarzeń. Kino dźwiękowe „Strzelec“ typu wąskotaśmowego jest pierwszym tego rodzaju kinem objazdowym, poświęconym pracy kulturalno-oświatowej i stanowi własność zarządu głównego Z. S. w Warszawie. Sl.

**ZASTOTOWANIE SOJI.** Nowe potrzeby powstają szybko i zmieniają się kalejdoskopowo pod wpływem naszej cywilizacji. Stąd wzrasta ilość przedmiotów i artykułów które czerpiemy już nie bezpośrednio z surowców jakie nam dała przyroda lecz pośrednio jakie stwarza współczesna technika. I tak kauczuk na drodze syntetycznej otrzymujemy z węgla i wapnia, a jak u nas w Polsce... z kartofli po przez spirytus i ker. Hodowla soi intryguje wielu przemysłowców bo rozliczne zastosowanie i tak ze soi możemy otrzymanywać tłuszcze jadalne, mleko, ser, służy jako pożywienie, do wyrobu lakieru. Wreszcie włókna soi dają materiał elastyczny mogący zastąpić drzewo. Nic dziwnego że ta roślina mandżurska rozpowszechnia się na plantacjach Forda w U. S. A. na Bałkanach, na Węgrzech i w Polsce. Sl.

**MUZEUM HUCULSKIE I SZKOŁA ROLNICZA W ŻABIEM.** Huculszczyzna zyskuje wspaniały ośrodek kulturalny, jakim będzie budujące się w Żabim Muzeum Huculskie. Rolę centrum oświatowego pełni Szkoła Rolnicza w Żabim. Szkoła rolnicza gromadzi w chwili obecnej 24 uczniów z całej Huculszczyzny. Młodzież mieszka w internacie przez 11 miesięcy, tak długo bowiem trwa kurs. Język wykładowy jest polski, choć w pierwszych tygodniach póki chłopcy nie przyzwyczają się do polszczyzny, mogą się posługiwać nareczem huculskim. Prócz przedmiotów ogólnokształcących są również zajęcia praktyczne. W ciągu roku szkolnego chłopcy zapoznają się z najważniejszymi zagadnieniami z dziedziny rolnictwa, warzywnictwa, sadownictwa, pszczelarstwa, hodowli bydła, a zwłaszcza owiec, z gospodarstwem łąkowym. Na sadownictwo kładzie się duży nacisk, gdyż klimat i położenie Huculszczyzny pozwala udawać się nawet łożie winnej. Ważną rolę w życiu Hucuła spełnia hodowla owiec, wełna zaś jak wiemy, jest niezbędnym surowcem, którego brak zmusza nas do sprowadzania rokrocznie z zagranicy wełny za dziesiątki milionów złotych. Absolwenci opuszczają szkołę niosą na wieś huculską nabyty w szkole zasób wiedzy, który pozwoli na podniesienie poziomu i uaktywnienie gospodarki rolnej i hodowlanej.

Piękny gmach Muzeum Huculskiego przedstawia się imponująco. Będzie to nie-



wątpliwie najwspanialszy budynek na całej Huculszczyźnie. Posiada kanalizację, wodociągi, centralne ogrzewanie i światło elektryczne z agregatem. Wykończona część muzeum obejmuje pokoje gościnne wraz z kuchniami, pralnią łaźniakami itd. oddane obecnie w dzierżawę Ofic. Domów Wypoczynkowych, następnie wieżę meteorologiczną z dwoma pokojami dla meteorologów oraz w skrzydle wschodnim na I piętrze sale wystawowe i duży lokal na parterze z natryskami i wszelkimi przyległościami, przeznaczony na schronisko turystyczne. W dwóch salach wystawowych już dzisiaj oglądać można przepiękne zabytki starej huculskiej sztuki ludowej, jak rzeźbione skrzynie, malowane na szkle obrazy, ceramikę, kolekcje kafli itp. **Sl.**

**NOWE ZŁOŻA KRUSZCÓW W TURCJI.** W Turcji znaleziono bardzo bogate pokłady żelaza w Divrik. Obok złóż żelaznych znajduje się nieco złota w Bulgardag, gdzie również wydobywa się srebro i ołów.

**AUTO LUDOWE W NIEMCZECH.** W Niemczech uruchomiono wytwórnię tanich ludowych aut których cena nie będzie przenosiła tysiąca marek za sztukę. W pierwszym roku obliczona jest produkcja na 70 tys. aut.

**NAJWAŻNIEJSZE IMPREZY LOTNICZE W ROKU 1938.** Do imprez lotniczych pierwszej kategorii Międzynarodowa Federacja Lotnicza zaliczyła odbyty lot okrężny nad Sacharą, zorganizowany w Libii przez królewski aeroklub Włoch.

**POŁÓW WIELORYBÓW NA ANTARKTYDZIE w 1936/37 R.** Na morzach Antarktydy złowiono w 1936/37 r. 32 821 wielorybów. W połowach brały udział głównie rybackie startki norweskie (82) i angielskie (65) łowiąc 81% z ogólnej sumy upolowanych wielorybów. Dalsze miejsca zajmują: Panama (13 statków łowieckich), Japonia (13), Niemcy (6) i Dania (5). **J.**

**NORWESKA WYPRAWA ANTARKTYCZNA 1936/37.** W 1936/37 bawiła na Antarktydzie norweska wyprawa naukowa. Kierownikiem był Lars Christensen. Z ważniejszych wyników prac wyprawy należy zanotować odkrycie nowego ładu między Krajem Królowej Maud a Krajem Ragnhildy (szer. geogr. 69° 30'). Odkrycia dokonała ekspedycja z samolotu. **J.**

**NOWA PODRÓŻ W POPRZEK ŁĄDOŁODU GRENLANDZKIEGO.** W lecie 1936 r. przekroczyła łądolód Grenlandii ekspedycja francuska, w której brał udział również jeden Szwajcar i Duńczyk. Ekspedycja rozpoczęła swą podróż w maju na zachodnich wybrzeżach Grenlandii, przekraczając brzeg łądolodu w okolicy lodowca Nordenkjölda (szer. geogr. 68° 30'). Przy zdobywaniu krawędzi łądolodu pomagali wyprawie francuskiej Eskimosi, którzy po przekroczeniu strefy brzeżnej łądolodu zostali odesłani do osad. Dalsza podróż w poprzek łądolodu odbywała się przy pomocy trzech sań, typu nansenowskiego, ciągnionych przez 33 psy. Po 45 dniach osiągnięto wschodni brzeg łądolodu u końca fiordu Sermilik. W tym krótkim czasie ekspedycja przebyła drogę 825 km. **J.**

## WSRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

**Ochrona Przyrody.** Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Rocznik XVII. Kraków, 1937.

Ukazał się rocznik XVII „Ochrony Przyrody”, oficjalnego organu Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Polsce. Rocznik przedstawia się jako okazały 360-stronicowy, bogato ilustrowany tom, zawierający zarówno w części artykułowej jak i kronikarskiej obfity materiał, mogący zainteresować rzeszę krajoznawców. Szereg arty-

kułów poświęcony jest potrzebom zharmonizowania zadań ochrony przyrody z „planowaniem kraju” i przeprowadzeniem racjonalnego planu zabudowy, oraz rozbudowy komunikacji.

**Władysław Podoliński:** „Sambor i okolica”. Nakł. Tow. Miłośników Ziemi Samborskiej w Samborze. Sambor 1937. Format znormalizowany, str. 80. Treść: Powiat samborski. Sambor. Stary Sambor. Stara Sól. Strzelbice. Suszyca Rykowa. Felsztyn. Laszki Murowane. Sprzynia. Kulczyce Szlacheckie. Chyrów. Dział informacyjny. Nadto 2 mapki i 57 rycin.

Jest to ciekawy przyczynek do naszej literatury krajoznawczej. W obszernym opisie zebrane wiadomości dają wyczerpujący zespół obiektów krajoznawczych, po raz pierwszy z tych okolic osobno zebrany. Stosunkowo wielka ilość rycin daje doborowe przedstawienie krajoznawczo ciekawych elementów. Popularnie i ciekawie napisany jest godny polecenia dla wszystkich krajoznawców. **S. Leg.**

„Iskry” — w szeregu ostatnich numerów drukują reportaż pełen bezpośredniości Zyg. C. Koczorowskiego z podróży po Polsce pt. „Z biletem turystycznym w nieznaną”. Zaznaja on z warunkami turystycznymi, a więc dojazdami, schroniskami itp. a więc tą tak ważną stroną techniczną zwiedzania.

Znakomicie informują o wartości filmu, recenzje zamieszczone w dziale „Ze srebrnego ekranu”. Dział ten jest nowym cennym nabytkiem miłych „Iskier”. Ostatnio napisany jest godny polecenia dla wszystkich krajoznawców. **S. Leg.**

## A B O N U J C I E

### Czasopismo Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Astronomii

# „URANIA”

PISMO POPULARNO-NAUKOWE

Redaktor: Prof. dr EUGENIUSZ RYBKA, profesor astronomii U. J. K.

Redakcja i Administracja: **Lwów, ul. Długosza 8.** Obserwat. Astron. U. J. K.

Rocznie okazuje się 5 numerów.

Prenumerata roczna zł. 450.

## KTO interesuje się turystyką

ten winien czytać „Wiadomości turystyczne”, zał. w r. 1931. jedynv niezależny i najstarszy organ turystyki polskiej. Ciekawe artykuły publicystyczne i opisowe, bogaty dział informacyjny, dobre ilustracje i ciekawy materiał beletrystyczny.

Prenumerata roczna 5 zł. Numery okazowe bezpłatnie.

## „WIADOMOŚCI TURYSTYCZNE”

Warszawa, ul. Żórawia 9. Tel.: 7.03-84. P. K. O. 9389. R-k pocztowy 204-